

# Gombrowicz znów współczesny



NA SCENIE | „Trans-Atlantyk” Witolda Gombrowicza w reżyserii Jacka Jabrzyka to najnowsza premiera Teatru Dramatycznego im. Węgierki w Białymstoku.

♦Premiera „Trans-Atlantyku” Jacka Jabrzyka odbyła się 17 grudnia. Specjalny pokaz spektaklu zaplanowano w Sylwestra. Na widzów będzie czekała lampka szampana i niespodzianki

## JACEK CIEŚLAK

To nie pierwszy w Białymstoku spektakl mieszkającego w Berlinie polskiego reżysera. Wcześniej wystawił tu „Rewizora”, w którym gogolowskie realia zastąpił strach przed urzędnikiem Unii Europejskiej, polskie fobie i kompleksy.

„Trans-Atlantyk” Gombrowicza również monitoruje stan ducha Polaków.

– W „Rewizorze” Polska pojawiła się poprzez aluzje i skojarzenia. Próbowaliśmy również wciągać widzów do scenicznego świata, budując sytuacje, kiedy stawali się jego uczestnikami, na przykład podczas powitania gości, które przemieniało się w wiec przedwyborczy Horodniczego – powiedział nam Jacek Jabrzyk. – U Gombrowicza sytuacja wygląda inaczej. On stawia siebie w centrum świata i ta perspektywa jest bardzo pociągająca. Nie nazwałbym tego jednak monitorowaniem, tylko pełnym zanurzeniem w polskość. „Trans-Atlantyk” jest jak seans spirytystyczny. Gombrowicz powołuje do życia świat, by móc się z nim jeszcze raz skonfrontować. Na własnych warunkach, ale nie bez ryzyka porażki. Uciekając przed Polską trafił w jej epicentrum, ponieważ zarówno on, jak i rodacy, przytaszczyli ze sobą Polskę na emigrację! I dopiero tam, kilkanaście tysięcy kilometrów od kraju, zobaczył co to jest za balast, jaki to ładunek. Sposzrzegli jak bardzo jest polski i nie może się od pewnych polskich gestów oraz myśli uwolnić. Nawet, gdy bardzo się z nimi nie zgadza.

## Powrót koszmaru

Reżyser nie kryje, że przez ostatnie dwadzieścia kilka lat można było mieć wrażenie, że pozbyliśmy się dawnego balastu, otworzyliśmy na świat – na innego i odmiennego.

– Przez to rośnie wewnętrzne poczucie własnej wartości – mówi reżyser. – I nagle wszystko zaczyna się odwracać. Znowu okopujemy się we

własnych lękach, fobiach, wyciągamy stare uprzedzenia. Znowu Mickiewicz lepiej się w ustach układa. Co i rusz porbrzmiewa jego „zemsta na wroga”. Może padają trochę inne słowa, ale melodia ta sama. W „Trans-Atlantyku” mamy taką frazę: „wojna dziś, jutro wybuchnąć musi”. Przecież to zdanie jest teraz w Polsce powtarzane jak mantra. Okazuje się więc, że „Trans-Atlantyk” jest bardziej aktualny niż nam się wydaje. I chyba rację miał Gombrowicz, kiedy pisał do Miłosza: „poprzez Polskę z 1939-go „Trans-Atlantyk” celuje we wszystkie Polski teraźniejszości i przyszłości...”.

## Inspiracji nie brakuje.

Trudno w to uwierzyć, ale „Trans-Atlantyk” czytany jako pamiętnik z przeszłości – Polski szlacheckiej, emigranckiej, pełnej swarów, swego rodzaju „Pan Tadeusz” – pozostanie na zawsze książką współczesną.

– Aluzji do tradycji, w tym literackiej, u Gombrowicza mamy mnóstwo – mówi reżyser. – Jest Mickiewicz w dur i w mół, czyli „Pan Tadeusz”, ale także „Dziady” (Towarzystwo Kawalerów Ostrogi). Jest też Poseł Minister jak żywcem wyjęty z Sienkiewicza lub Mickiewicza. Jest wreszcie mocno obecny Wypiański, teraz może jeszcze mocniej niż kiedyś, bo chociaż taniec znowu się zaczął. Nowe konteksty do „Trans-Atlantyku” dopisuje życie. Robi się z tego momentami dość koszmarny trans. – Ostatnio w Warszawie spotkałem kilku mężczyzn z strojach szlacheckich – mówi reżyser. Chciałem im zrobić zdjęcie, zapytałem czy mogę, popatrzyli nieufnie i żaden się nie zgodził. Ciekawe dlaczego? Stroje były ładne, dobrze skrojone. Zresztą popularność różnych grup rekonstrukcyjnych ułatwia nam życie, bo nie ma problemu z pożyczaniem dobrego kostiumu. Ciekawe tylko, że trudno jest o strój drag queen, a szlachcica – nie. W końcu jedno i drugie – to kreacja kostiumowa! Oczywiście, jest druga strona medalu: śmieję się, a jednocześnie



♦Jacek Jabrzyk polski reżyser mieszkający na stałe w Berlinie wyreżyserował wcześniej w Białymstoku „Rewizora”

śmiej mi w gardle więźnie, bo kiedy otwieram Internet lub włączam telewizor bohaterów z Gombrowicza – Posłów, Radców, Baronów, Pyckali – jest zatręśnienie. Natomiast opory budzą sceny z Gonzalem. Oczywiście Gonzalo nie jest dla Gombrowicza postacią nieskalaną. Lokuje się w nim to, co mnóstwo ludzi bardzo uwiera. Nie dość, że to homoseksualista, to jeszcze się do tego przyznaje, a na domiar złego jest nieprzyzwoicie bogaty. Polaka bardziej dotknąć nie można.

## Dążenie do wolności

Główną rolę zagra Andrzej Kłak, znakomity aktor z Teatru Polskiego we Wrocławiu, wcześniej z Wałbrzycha, znany z „Artystów” Moniki Strzępki i Pawła Demirskiego, gdzie grał postać wzorowaną na Krzysztofie Garbaczewskim.

– Zaprosiłem Andrzeja z kilku powodów – mówi Jacek Jabrzyk. – Uznałem, że Gombrowicza powinien grać aktor spoza Białegostoku, ktoś kto jest tutaj gościem. To rymuje się z „Trans-Atlantykiem”, bo Gombrowicz także był na emigracji przybyszem. Oczywiście kontekst sytuacji, w ja-

kiej znajduje się Andrzej i jego teatr – nie były bez znaczenia. Jestem pod dużym wrażeniem odwagi i determinacji, z jaką zespół Polskiego walczy o prawo do artystycznej wolności, prawo do głosu wobec politycznych rozgrywek. Jego walka o teatr jest w gruncie rzeczy walką o wolność, a przecież „Trans-Atlantyk” w dużej mierze opowiada o potrzebie wolności, o próbie wyzwolenia się z presji życia zbiorowego. Andrzej wyczuł moją intencję. Instynktownie zaproponował rzeczy, na które sam bym nie wpadł i podążył tropami Gombrowicza. Jednocześnie zależy mi na tym, żeby stworzył swój świat, żeby przejął opowieść.

Scenografię do białostockiego spektaklu przygotował Bartholomaeus Martin Klepek.

– Pracuję z nim od kilku lat, a pracę z nim cenię sobie między innymi za jego oryginalne spojrzenie na teksty – mówi Jacek Jabrzyk. – Jest również z wykształcenia aktorem, kończył szkołę teatralną w Bohum. Zatem jego myślenie o spektaklu wykracza poza scenografię i kostium, podchodzi do pracy na scenie kompleksowo. Jest bardzo konkretny. Jest też Niemcem,



♦Andrzej Kłak w gościnnej roli Witolda Gombrowicza

czyli ma inną mentalność, inną bazę kulturową, zupełnie inne skojarzenia niż ja. Gombrowicz musiał czytać kilkakrotnie, bo za pierwszym razem go po prostu nie zrozumiał. Ale to, że nie zna polskich kontekstów, sprawia, że mógł sobie pozwolić na większą swobodę w poszukiwaniu inspiracji, które dla mnie często były zaskakujące. Dość szybko odrzuciliśmy realistyczny sposób opowiadania. Uznaliśmy, że cała historia dzieje się w głowie głównego bohatera. Gombrowicz przepuszcza przez siebie wszystkie postaci. Stwarza je lub one go nachodzą. To był dobry punkt wyjścia do myślenia o przestrzeni i kostiumach, o muzyce Kuby Orłowskiego oraz o choreografii Mikołaja Mikołajczyka. Przestrzeń będzie zamknięta. Chcielibyśmy, żeby grała z aktorem, żeby była jego partnerem.

## Kontrowersyjna zmiana

Jacek Jabrzyk mieszka w Berlinie. Niemiecka percepcja Polski w ostatnim roku się zmieniła.

– Mogę mówić o Niemcach, których znam i z którymi o tym rozmawiam – zastrzega Jacek Jabrzyk. – Oni nie mogą uwie-

rzyć w to, co się u nas dzieje. Oto w kraju leżącym sto kilometrów na wschód od Berlina trwa konflikt wokół Teatru Polskiego we Wrocławiu, rozegrał się incydent na Malta Festival z „Golgotą Picnic”, a ostatnio urzędnik państwowy skierował do sądu sprawę dotyczącą spektaklu Olivera Frljića, granego na festiwalu w Bydgoszczy. Blokowanie spektakli, przejmowanie kultury do celów propagandowych oraz polityka, która coraz mocniej wkracza w przestrzeń sztuki – to są sytuacje, które koczują się Niemcom z nienajlepszym okresem ich historii. Mają z tym problem tym bardziej, że ostatnimi czasy Polska była postrzegana bardzo pozytywnie – jako kraj otwarty, ambitny, rozwijający się. Nagle doszło do zmiany. Oczywiście, ona odbywa się nie tylko w Polsce, mamy do czynienia z dużo szerszym procesem. Ale dla nich istotne jest to, że jesteśmy sąsiadami.

Jednocześnie Jacek Jabrzyk ma świadomość, że w Berlinie również nadchodzą duże zmiany.

– Na przykład po ćwierćwieczu dyrektorowania Frank Castorf odchodzi z Volksbuehne przy Rosa Luxemburg Platz. Był legendą i symbolem teatru, a na jego miejsce przychodzi zaś Chris Dercon, kurator z Tate Modern w Londynie – mówi. – Ta zmiana budzi kontrowersje. Ale trwa dyskusja na zupełnie innym poziomie niż w Polsce – o artystycznej wizji teatru. Tymczasem to, co ma miejsce w Teatrze Polskim we Wrocławiu, czyli zawłaszczenie sztuki przez politykę, nie byłoby w Berlinie możliwe. Teatr jest mocno osadzony w niemieckiej świadomości i często krytyczny wobec władzy. Dotyka tematów drażliwych. Taka jest jego rola. I nikomu nie przyszłoby do głowy, aby kneblować usta artystom, a ze sztuki czynić tubę propagandową. Na to nie ma w Niemczech społecznego przyzwolenia. ©

📧 masz pytanie, wyślij e-mail do autora

j.cieslak@rp.pl